Nr. 21. W Tarnowie 5go listopada 1905. **R. IX.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.
Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma, po 20 h. od wiersza petitowego.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Brońmy naszych ideałów!

(Z okazyi przedstawień: „Eros i Psyche“ Żuławskiego).

Niedawno czytaliśmy w „Dwutygodniku katechetycznym“ sprawozdanie o ruchu katolickim w Belgii i zdumiewaliśmy się nad skrzętnością tamtejszych obywateli, gdy chodzi o załatwienie postulatów chrześcijańskiej demokracyi; ostatni zaś numer przynosi nam wiadomość o ogólnym 52. wiecu katolików niemieckich, odbytym w Strassburgu, na którym tyle pięknych rzeczy wypowiedziano; zapał też, z jakim wiec odbywano, daje pewność, że postulaty jego nie pozostaną li tylko martwą literą na papierze, ale zostaną w czyn wprowadzone. Wiec nie powstał przypadkiem, sam ze siebie; wywołało go raczej parcie społeczeństwa, które uczuwa potrzebę zamanifestowania co pewien czas swoich przekonań i pragnień. U nas zaliczają się te objawy niemal do pobożnych życzeń, których spełnienie widnieje może w dalekiej przyszłości. Miejmy nadzieję, że od Stowarzyszeń robotniczych, Przyjaźni i Spółek powieje duch ożywczy i pociągnie za sobą zarazem inteligencyę — w której Sodalicye teren już sposobią. Daj Boże również ducha wiary wśród tych, co dawno żyją w religijnej apatyi, albo, co gorsza, występują nieprzyjaźnie względem Kościoła, mniemając, że czynią przysługę Ojczyźnie i zapominają o słowach Leona XIII., że „miłość Kościoła i Ojczyzny są bliźniętami“, oraz, że „gdzie zanika religia, zanika równocześnie powaga władzy i wolność, a pozostaje z jednej strony gwałt, a z drugiej ujarzmienie“. To są słowa nie księdza, ale

człowieka świeckiego, radcy Gröbera, wypowiedziane na wspomnianym wiecu.

Jak opłakane stosunki panują pod względem religijnym u nas, można się przekonać z tego, co piszą nasi poeci i dramaturgowie. Weźmy n. p. sztukę Żuławskiego: *„Eros i Psyche“*, a mianowicie jej odsłonę V. pod tytułem: „W klasztorze“. Psyche, uosobienie tęsknoty za ideałem miłości, znajduje się w klasztorze, prawdopodobnie poniewolnie; czy ją kto zmusił do pobytu tamże, autor nie wyjaśnia. Psyche jest niespokojna; wprawdzie zachodzi czasem z modlitwą przed ustronny krucyfiks na podwórzu klasztornem, ale wnet wywodzi bolesne skargi, pełne tęsknoty, za życiem, światłem, słońcem, swobodą i t. d. — życie klasztorne natomiast przedstawia sobie jako barbarzyńską niewolę, w której wszystko jest grzechem: słońce — grzech, radość — grzech, promienie księżyca—grzech, zielona trawa—grzech, pogodne niebo—grzech itd. itd. W samą porę nadto każe autor pojawić się za bramą Erosowi, bohaterowi wyśpiewującemu swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty, który to śpiew tak porywa Psyche, że biegnie do bramy i stara się ją przemocą otworzyć, a gdy słabym rękom nie ustępują żelazne zapory, woła z rozpaczą: „Życia! życia“! Na to właśnie przychodzi furtyanka i staje zdumiona. Psyche wydziera jej klucze, aby otworzyć bramę. Wtedy to następuje scena, nie przynosząca bynajmniej autorowi zaszczytu, ani nawet nie dowodząca jego dobrej woli i dobrego smaku. Korpulentna furtyanka rzuca się na wątłą Psyche, bije ją i popycha, tak, że ta niebawem upada na ziemię. Niebawem nadjeżdża generał zakonu, starzec poważny, powolnie wypowiadający każde słowo. Jakiż wyrok usłyszy odeń Psyche? „Zamknijcie ją do ciemnego lochu“! Furtyanka z radością porywa swoją ofiarę — zasłona spada, a wśród audytoryum nie usłyszysz ani słowa nagany lub oburzenia, owszem przeciwnie, poczciwe babinki biadają, że też w zakonach i w religii panuje rzeczywiście taka przesadna surowość!!

Smutne świadectwo wykształcenia religijnego! Szkoda, że inteligencya nasza tak mało rozumie ducha religii, że uważa ją za coś, na kształt zmory, przygniatającego jej rozum i wolę — za jakąś rzecz obcą i obojętną, której ani przygana nie boli, ani pochwała nie cieszy. „Religia straszna jest dla tych, co jej nie znają“ — powiedział Wolter.

Zapytać musimy: gdzie p. Żuławski widział tak drastyczne wzory? Jeżeli powodował się tylko fantazyą bez złej woli, to możnaby podziwiać lekkomyślność, z jaką odważył się obrażać naj-

świętsze uczucia katolików. Ale takie już widać czasy przychodzi przetrzymać biednej Ewangelii! A kto wie, czy nawet p. Żuławski tak bardzo jest winien? Może on tylko explikuje po swojemu wiersz Fr. Nowickiego pt. *„Na zawsze“:*

„I cóż w te świata grobowce ją wtrąca,
Gdzie młodość, miłość i prawa natury
Ciemny zabobon grzebie w mrok bez słońca“?

Śmiało można powiedzieć, że najnowsi nasi poeci i dramaturgowie nie wznieśli się nawet na wyżyny starożytnych filozofów, którzy nie znali przecież wyższych ideałów, nie wiedzieli o łasce Bożej, miłości Boga itd., a jednak dążyli do doskonałości dla samego piękna cnoty — i gdyby wtedy były klasztory, pewnie zapełniłyby się były filozofami, jak Pythagoras i inni. W naszych czasach niestety wszystko redukuje się do..... pornografii.

Jakże inaczej pojmuje znaczenie klasztoru protestant Schiller (Braut von Messina):

Der hat sich wohl gebettet,
Der aus der stürmischen Lebenswelle,
Zeitig gewarnt, sich heraus gerettet,
In des Klosters friedliche Zelle!

Apelujmy więc do społeczeństwa i budźmy w niem ducha! Nie dajmy nigdy i nigdzie poniewierać religii i zaznaczajmy przy podobnych okazyach swoje oburzenie — to panowie w rodzaju Żuławskiego nie będą mieli odwagi pisać podobnych niedorzeczności. Żydzi nawet mogą nam być wzorem, bo gdy przedstawiano niedawno sztukę im nieprzyjemną, chociaż opartą na prawdzie, zrobili taki gwałt, że przedstawienie odwołano. Czyż nie wiemy także, jak socyaliści potrafili uniemożliwić przedstawienia: „Kusicieli ludu“?

Wątpię, aby znalazł się Polak, którzyby był przekonany na seryo, że religia katolicka staje oporem przeciwko odbudowaniu Ojczyzny; owszem każdy myślący uznaje potrzebę religii w społeczeństwie dobrze zorganizowanem, uważa ją nawet wraz z Wolterem za niezbędnie potrzebną — a jeżeli tak, to czemuż nie miałaby ową religią być właśnie religia katolicka, jedynie doskonała, za którą przodkowie nasi krew przelewali? A więc do czynu! Niech imię: Polak, znaczy tyle, co katolik! *X. B. Łaciak.*

O UNII KOŚCIOŁÓW.

(Cd.). Wróćmy jeszcze do naszego protojereja. Temu „martwemu jednoobraziu“ w wierze — twierdzi Swietłow — mają być winni teologowie, którzy jedynie wiarę „dowierzania“, tj. uznającą coś za prawdę dla powagi, uważają za prawdziwą, a temsamem odrzucają moralny i indywidualny charakter wiary. Indywidualna bowiem różność w wierze, zachowująca przytem jedność istotną, ma być dowodem wiary pochodzącej z przekonania i wskazywać, że wiara jest rzeczywiście źródłem wiedzy. Innemi słowy: Swietłow twierdzi, że wierze opartej na powadze nie dostaje pewności i dlatego taka wiara jest słabą, nie jest bowiem *przekonaniem*, lecz prostem tylko *dowierzaniem*, a zatem jest ślepą. Nic dziwnego więc, że taka wiara nie wywiera żadnego wpływu na życie człowieka. Żywa bowiem wiara zawisła tak od stanu duchowo-moralnego jednostki, jak też i od rozwoju jej umysłowego. Tak miał też wiarę pojmować Apostoł Narodów, czego dowodzić mają miejsca następujące: Rzym 14, 1, 23; $^{5}/_{22}$ $^{4}/_{2}$; 1 Kor. $^{11}/_{16}$; 14 $^{37}/_{38}$, rozdziały 8 i 10; Filipp. $^{3}/_{16}$.

Zestawiwszy swą teoryę, rozpoczyna Swietłow apologię zachodniego chrześcijaństwa, a naprzód Kościoła rzymskiego. Zkąd nienawiść do tego Kościoła? — zapytuje. Wina to sławianofilów, którzy polityczne swe zasady stósują także do religii i tak ciężko gwałcą obowiązek rozszerzania królestwa Bożego na ziemi. Przedstawiają łacinników jako potwory niechrześcijańskie, a *Chomiakow* śmie nawet twierdzić, że na Zachodzie niema wcale chrześcijaństwa prawdziwego, a tylko karykatura nauki Chrystusowej. Czyni to nawet wbrew katechizmowi, oficyalnie wydanemu za czasów Katarzyny Wielkiej w roku 1828, w którym Kościół określa się jako „towarzystwo prawdziwych chrześcijan, rozsianych po całym obszarze świata, chociażby nawet niektórzy nie przynależeli widzialnie do Kościoła“. Kościół rzymski nie jest zatem — twierdzi — wyłącznie powszechnym, lecz przynależy w pewnej mierze, tj. o ile uczy prawdy i posiada dary łaski Bożej, do Kościoła katolickiego. Mimo „zabłądzeń“ jest cerkiew łacińska siostrą wschodniej, bo Kościoły partykularne błądzić mogą (Apoc. I./20, II./5). Nieomylność bowiem obiecał Zbawca jedynie Kościołowi powszechnemu; nie każde też zabłądzenie oddziela od Kościoła powszechnego, lecz tylko herezya, tj. świadome sprzeciwienie się i zaprzeczenie dogmatycznych określeń Kościoła. Takiego aktu nieposłuszeństwa w Kościele Zachodnim nie było, ponieważ różnice zachodzące między nim

a Wschodnim nie zostały jeszcze ostatecznie rozstrzygnięte (?) przez jedyny, nieomylny organ Kościoła, t. j. przez sobór powszechny. Może być zatem tylko mowa o nieświadomości, nigdy zaś o zabłądzeniu. Twierdzenia tego dowodzi historya, bo 1) niektórzy nawet Ojcowie Kościoła błądzili. 2) *Filioque* już w VI. wieku było ogólnie przyjęte na Zachodzie i wielu Ojców także wykładało tę opinię, a jednak żyli i umarli w jedności wiary i społeczności Sakramentów św. z Kościołem Wschodnim. 3) Wyraźne zarodki dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny napotykamy już w VI. wieku.

Widzimy, że Swietłow zupełnie poprawnie, w myśl poglądów Kościoła Wschodniego, rozstrzyga kwestyę, lecz jakie ma pojęcie o soborze powszechnym, to przemilcza. Prawdopodobnie starokatolickie, bo i protestantów uważa za niewykluczonych z Kościoła.— Kto trzyma się ściśle prawosławnych pojęć o soborze, uzna bezwątpienia, że protestanci, nie dopuszczając ani nieomylności soborów, ani pierwszych siedmiu soborów powszechnych, są temsamem wykluczeni z Kościoła powszechnego. Widzi to nasz protojerej. Ażeby więc utrzymać swe twierdzenie, zaczyna narzekać na wielki wpływ, jaki wywiera łacińska teologia na prawosławną. W duchu łacińskim mają być szczególniej opracowane dogmaty o odkupieniu (?), o Kościele i Sakramentach. W jakich naukach o odkupieniu okazuje się ten „wpływ łacinizmu“, o tem milczy. Przypuszczać tylko można, że chce uczynić prawowiernymi kalwinów i jansenistów. W nauce o Sakramentach, działalność tychże ex opere operato i transubstancyacya w Przenajśw. Sakramencie mają pochodzić od łacinników. Co zaś się tyczy nauki o Kościele, to wynikiem ducha łacińskiego mają być: a) Usiłowania sprowadzenia istoty Kościoła do jego strony widzialnej, przedstawiając Kościół jako przedewszystkiem zewnętrzny (tj. hierarchiczny) instytut. b) Pojęcie, wspólne także katolikom, o jedności i nieomylności Kościoła. c) Podział Kościoła na uczący i słuchający. d) Znaczenie hierarchii w Kościele i inne (323). Zgoda wiary między katolicyzmem i prawosławiem w przeciwieństwie do protestanckich przeczeń ma być wynikiem wpływu łacinizmu! Zadziwia tylko, czego Świetłow nie zauważył, że ta zgoda panuje mimo wzajemnej niechęci i szkalowania katolików! Punkty te mają być nieistotnymi, jako nieokreślone żadnym soborem powszechnym. Widzimy ztąd, że Świetłow jest protestantem czystej wody i dla miłości protestantów poświęca czystość wiary św., czyniąc ją w fałszywy sposób zależną od stanu moralnego członków. Jest to tem boleśniejsze, o ile się widzi,

że protojerej Świetłow jest człowiekiem dobrze myślącym i pragnącym gorąco, ażeby królestwo Boże w całej swej pełni przyszło do nas i zapanowało na tej ziemi w życiu społecznem. „Społeczeństwo prawdziwie chrześcijańskie", oto ideał upragniony Swietłowa, cechujący duszę szlachetną.

Podobnie myśli *Filaret*, arcybiskup moskiewski, jeden z najpoważniejszych teologów wschodnich. Według *Sołowiewa*, mówi on, że „Kościół powszechny obejmuje w sobie wszystkich, którzy wierzą, że Syn Boży stał się człowiekiem. Do tej wiary podstawnej i Boskiej, łączą się u nich różne pojęcia ludzkie i błędne. Nauka Kościoła wschodniego jest ze wszystkich najczystszą, jest nawet jedynie czystą; ale że tosamo myśli o sobie każde wyznanie chrześcijańskie, to nie naszą jest rzeczą sądzić innych, lecz trzeba ten sąd zostawić Duchowi Bożemu, rządzącemu kościołami" (Sołowiew: „Rosya i powszechny Kościół". Kraków. 1904. $^{34}/_{35}$). Tymczasem arcybiskup Filaret w swym katechizmie (w wydaniu z 1840 i 1866, tłómaczenie niemieckie) daje zupełnie prawosławne określenie o Kościele, lecz jedność określa dwuznacznie. Kościół jest jednym, ponieważ jest jednem duchowem ciałem, jednę ma głowę: Chrystustusa Pana i jednym duchem Bożym jest ożywiony (1840 p. 61; 1866 p. 337). Nadto twierdzi, „że oddzielne i niezawisłe urządzenie kościołów partykularnych nie przeszkadza im wcale być członkami powszechnego Kościoła, mieć Chrystusa Pana za głowę i być ożywionymi tymsamym duchem wiary i łaski. Tę jedność wyraża się zewnętrznie przez taksamo brzmiące wyznanie wiary i uczestnictwo w modlitwach i Sakramentach" (ibid.). Dobrze zauważa *Sołowiew*, ze u *Filareta* jedność nie wymaga żadnych więzów ograniczonych, a zatem jest ona czysto teoretyczną i abstrakcyjną, że więc istotną jedność Kościoła sprowadził Filaret na teren świata niewidzialnego (Rosya i Kościół powsz. 36). Tak zarzut, czyniony „średniowiecznej teoryi" o Kościele, spada na Swietłowa i „consortes". (C. d. n.).

KAZANIE O OPATRZNOŚCI BOSKIEJ.

„Żal mi tego ludu; już oto 3 dni trwają ze mną, a nie mają coby jedli". (Mar. 8.).

Ewangelia św. Marka stawia nam przed oczy dwa obrazy: jeden opatrzności Boskiej jak jest doskonałą, drugi słabości ludz-

kiej, jak jest niedołężną, jeden dobroci Stwórcy jak takowa jest pewną, a drugi względów ludzkich, jak one są niepewne. Kiedy lud zgromadzony tak chciwie słuchał nauki Jezusa Chrystusa, że szedł za Nim i zapomniał, że był w takiem miejscu, gdzie nie mógł mieć potrzebnej dla siebie żywności, wtenczas lituje się P. Jezus nad tym ludem i powiada: *„Żal mi tego ludu, że oto już trzy dni trwają ze mną, a nie mają coby jedli. Jeżeli ich puszczę głodnych do domów, ustaną na drodze, bo niektórzy z nich z daleka przyszli“.* Na to odpowiadają uczniowie Pańscy: „Zkądże może kto taką gromadę nakarmić“? Oto właśnie, Chrześcijanie, różnica między dobrocią Boską a dobrocią ludzką. Chrystus nie uważa na żadne okoliczności, na miejsce, gdzie sam zostaje, na wielką liczbę ludności, która Jego pomocy potrzebowała, a Uczniowie Jego, obliczając to wszystko, powiadają: „Któż tu ich na puszczy może nakarmić“? Tak to bywa pospolicie, że ufność pokładana w ludziach, jest niepewną, przyjaźń niestałą, miłość samolubną. Gdyby lud nie powierzył się był Chrystusowi Panu, tylko uczniom jego, czyliżby otrzymał wsparcie dla Siebie? Czy doznałby był nad Sobą troskliwości? Nie, Chrześcijanie, bo tylko Opatrzność Boska jest pewną ucieczką dla tych, którzy Jej szczerze ufają — o czem przemówię w Iszej części, a w IIgiej, że Opatrzność Boska zsyła często nieszczęścia kary i utrapienia, aby ludzi do upamiętania przyprowadzić i do Boga nawrócić. „Zdrowaś Maryo“. —

Opatrzność, mówi św. Tomasz z Akwinu, jest to Mądrość Przedwieczna, która wszystko utrzymuje i wszystkiem zarządza. Opatrzność ta, Chrześcijanie, jest dwojaka: naturalna i moralna. Opatrzność naturalna kieruje rzeczami naturalnemi, które nie mają wolnej woli, a zatem nie mogą zbierać zasług, bo nie podpadają pod ocenę moralną. Takiemi są: niebiosa, gwiazdy, ziemia, żywioły i stworzenia nierozumne. Opatrzność moralna zaś kieruje stworzeniami rozumnemi, moralnemi, które mają rozum i wolę i mogą się stać złemi lub dobremi, a tem samem zasługują na kary lub nagrody. —

Że naturalną Opatrzność Bóg ogarnia w sobie, to ztąd się pokazuje, iż rzeczy naturalne i stworzenia rozumu niemające, zawsze i z dziwną regularnością zmierzają do tego celu, jaki im Opatrzność Boska wytknęła, np. słońce wschodzi i zachodzi; regularnie następują pory roku, wiosna, lato, jesień, zima; na wiosnę wszystko rośnie i kwitnie, w lecie dojrzewa i owoc przynosi, w jesieni obumiera, a w zimie spoczywa itd. Że naturalną Opatrz-

ność P. Bóg ogarnia, to ztąd się pokazuje, że i stworzenia rozumne prowadzi Bóg do odpowiednego im celu, chociaż już inną drogą, bo nie odbiera im wolnej woli. Tak np. człowieka prowadzi przez kolce i głogi, zsyła nań nieszczęścia i utrapienia, aby się nauczył dobrze używać swego rozumu i woli, a tem samem zbliżał się do Boga i z Nim się kiedyś w wieczności połączył.

Że Bóg Opatrznością swoją każdego człowieka i całe narody do siebie prowadził i prowadzi, zwlaszcza te, które w Nim nadzieję pokładają, pokazuje się to z Pisma świętego. W Starym Testamencie czytamy: „*Ja jestem Pan Bóg twój, który cię wyprowadziłem z niewoli Egiptu. Ja twoich nieprzyjaciół wszędzie pokonałem, którzy ci swoją siłą grozili*“. „*Uważajcie synowie ludzcy!* mówi Duch św. w księdze Eklezyastyk, *że nie było nikogo, któryby ufając w Panu był zawiedzionym! Łaskawym i miłosiernym jest Bóg, który wspiera wszystkich mających w Nim nadzieję*“. *Wyniosę sprawiedliwego nad królów ziemskich*“ mówi Bóg przez usta Psalmisty P. *i na wieki zachowam dla niego moje miłosierdzie; jeżeli jego synowie opuściliby i zgwałcili prawo moje, będę karał ich nieprawości*“. Ta Opatrzność Boska wszędzie w Piśmie św. St. Z. się okazuje i przebija: w pismach Mojżesza i Sędziów, w dziejach królów i wodzów, w psalmach i proroctwach. W Nowym Zakonie Jezus Chrystus, Bóg człowiek, najwięcej Uczniom swoim Opatrzność Boską zalecał. Przez usta Łukasza św. powiada: „*Nie troszczcie się o duszę waszą... ani o ciało wasze... wejrzyjcie na ptactwo powietrzne, iż nie zasiewa, ani orze, ani zbiera zboża do gumien, a przecież Ojciec wasz niebieski żywi je*“. „*Podobnież i o odzienie troszczyć się nie macie. Przypatrzcie się liliom polnym, jak rosną, lubo nie pracują, ani przędą, iż ani Salomon w całej ozdobie swojej nie był tak przybranym jako jedna z nich. A jeżeli trawę nikczemną Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej o nas niema mieć starania?* Otóż *szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a reszta wszystko będzie wam przydane*“. (Mat. VI.). Czyliż może być większa pewność o Boskiej Opatrzności, o tem, że ona jest nieprzebraną w darach swoich dla tych zwłaszcza, którzy w niej pokładają nadzieję? Chrystus Pan zaleca i uczy wyraźnie: jak się należy do Boga udawać, jak Jego dobroci wszelkie potrzeby polecać i Jemu zawsze ufać. Gdy zaś każe przypatrywać się ptactwu i kwiatom, jako bez pracy jedne żywią się, a drugie odziewają, nie przykazuje tem próżniaczego życia prowadzić, lecz każe nadewszystko szukać królestwa Bożego, t. j. wykonywać obowiązki stanu i powołania swego,

a resztę P. Bóg doda. Trzeba tylko, by każdy w swoim stanie sumiennie pracował i w Bogu nadzieję pokładał.

Czytając Pismo św. obu Zakonów nie można się wydziwić, jak Bóg pełnym litości okazuje się dla ludzi, którzy w Nim nadzieję pokładają: jednych wywyższał, drugich poniżał, jednych z ubóstwa przywodził do bogactwa, drugich z nizkości wynosił na stopnie panującego. Tak np. Noego ratuje Bóg od powszechnego potopu; Lota wyprowadza ze Sodomy i Gomory; Izmaela i Agarę, umierających na pustyni z pragnienia, zasila; Józefa, od braci sprzedanego, z więzów uwalnia; Mojżesza, rzuconego we wodę, cudownie ratuje; pastuszka Dawida zwycięzcą olbrzyma Goliata czyni; Daniela we lwiej jamie, a Jonasza we wnętrznościach ryby całymi i zdrowymi zachowuje. Ta sama Opatrzność Boska wszechmocną ręką Chrystusa Pana żywi tyle tysięcy ludu, leczy rozmaite choroby, przywraca umarłym życie, przemienia wodę we wino, Piotra Apostoła z kajdan uwalnia i wszystkich Apostołów Pańskich po całym świecie prowadzi.

Czemuż, Chrześcijanie, z niezwruszoną wiarą i ufnością nie poddajemy się Opatrzności Boskiej? I ty, chrześcijaninie, zostajesz zawsze w pośród niezliczonych niebezpieczeństw: gromy, pożary, wody, zarazy i różne nieprzewidziane wypadki powstają zawsze przeciwko tobie. Nie możesz stąpić ani jednym krokiem, gdzieby cię jakieś nieszczęście nie mogło spotkać. Śmierć, kalectwo, choroby, zawsze i wszędzie ci towarzyszą, zawsze ci grożą, zawsze cię napastują. Oto wylewy wody zniszczyły twoją pracę i dobytek, choroba cię powaliła na łoże boleści i przypomniała ci, że to słuszna kara Boża za to, żeś się wynosił w duchu, żeś dla spraw swiata zapomniał o tem, by najprzód szukać królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a nie w swych własnych siłach ufność pokładać. Postanów odtąd przedewszystkiem o Bogu pamiętać, Bogu służyć, Boga kochać, w Nim nadzieję pokładać, a Opatrzność Jego będzie czuwać nad tobą i wyrwie cię z niedoli. Ujął nam P. Bóg w tym roku chleba,[1]) zalał najżyźniejsze urodzaje wodami—bośmy tego chleba szanować nie umieli, bobyśmy przy dostatkach jeszcze bardziej Go obrażali, boby jeszcze większe działy się bezbożności po karczmach i szynkowniach! Karze P. Bóg ale słusznie! Gdy nie będzie co jeść, gdy nastąpi głód, a z głodem choroby, gdy ludzie po gościńcach będą padać, wtenczas to niejeden bezbożnik, pijak, marnotrawca, przypomni sobie, że Boga

[1]). Było w czasie powodzi 10. lipca 1867 r.

†

nie w karczmie ale w kościele szukać potrzeba, że Bóg nie na to daje urodzaje, aby je przepijać, że Opatrzność Boska pragnie tylko bezbożników na drogę cnoty naprowadzić i wiecznie uszczęśliwić. Otóż, Chrześcijanie, jeżli nas Bóg dotknął plagami, to tylko dla dobra naszego; porzućmy przeto drogę występków, a idźmy drogą cnoty, a wtenczas Opatrzność Boska podźwignie nas i jak Daniela we lwiej Jamie a Jonasza w morzu zachowała, tak i nas wpośród grożących nam klęsk i nieszczęść zachowa i utrzyma.

II. Każda rzecz stworzoną została przez Boga, czyli od Boga otrzymała istnienie, każda też zdolną jest działać tylko przy pomocy Bożej. Każdej rzeczy działalność bardziej od Boga niż od tej rzeczy samej zależy. A zatem, gdy słońce cię oświeca, gdy zziębłe twe członki ogień ogrzewa, gdy twe siły pokarm i napój pokrzepia, błogosław w nich Boga, który cię światłem i ciepłem, jako narzędziem swojem zasila i rozwesela. Gdy wody wezbrały i zatopiły ci zboża, upamiętaj się i ukorz przed Bogiem bo tem narzędziem karzącem pragnie cię On tylko z kału występków, grzechów, bezbożności wyprowadzić i przez utrapienie, nędzę, a może i głód, do Siebie, do dobrego nawrócić.

Pragnąłbym ze serca, aby każdy z was w tem był przekonanym, że żadnych w tym życiu niema utrapień, zgryzot, trudów, przykrości, chorób i klęsk, którychby istotnie i rzeczywiście Bóg nie był sprawcą, wyjąwszy jednego grzechu, bo Bóg jest samą świętością więc grzechu nienawidzi i grzechem się brzydzi. To jest prawdą tak pewną, że inaczej rozumieć byłobyto to samo, co nie wierzyć Pismu św. i zaprzeć się wiary. Kto zaś wierzy słowu Bożemu, a przecież niechętnie to lub owo z rąk Boga przyjmuje, ten widocznie pokazuje, jak mało ufa Boskiej Opatrzności, która cokolwiek zsyła lub spuszcza, czyni to jedynie z nieskończonej miłości ku nam. Już Augustyn św. powiada: „co cierpisz, uważaj jako rózgę od samego Boga“. Do takich rózg szczególniej należą: powietrze morowe i głód. Zarazą, by ostrą kosą, ścina P. Bóg kąkól i szkodliwe zielska, to jest ludzi zepsutych obyczajów; głodem zaś, by cepami kłosy, młóci bezbożników, pijaków, próżniaków. Posłuchajmy samego Boga, który tego rodzaju nieszczęściami swemu ludowi zagrażał, jeźli o Nim żydzi zapominali. „*Jeźli mnie słuchać nie będziecie i wzgardzicie zakonem moim*, mówi Bóg przez Proroka: *nawiedzę was niedostatkiem, suszą lub wodą. Napróżno będziecie wasze role obsiewali, bo wszystko nieprzyjaciel wam pożre. Gdy się do miast schronicie, poślę za wami zarazę*“. A na innem miejscu tak powiada: „*Jeźli nie usłuchasz głosu Pa-*

na Boga twojego, padną na ciebie wszystkie przekleństwa i ogarną cię. Będziesz przeklętym w mieście i przeklętym na polach. Pan ześle na ciebie głód i nędzę". Te i tym podobne przykłady uczą nas, że kary Boskie szczególnym są środkiem zwracania ludzi do Boga. Wie bowiem dobrze ów Ojciec najtroskliwszy o zbawienie nasze, z jakiem my szaleństwem za doczesnością gonimy, jak bardzo często darów Boskich na zbytki i rozpustę nadużywamy, a przez to oddalamy się od Boga i narażamy na niechybną utratę zbawienia. Żeby nas przeto od takiego niebezpieczeństwa zachować, Bóg najpierw nas wewnątrz przez tajemne natchnienia ostrzega, potem przez napomnienia kaznodziejów silniej i ostrzej do poprawy przynagla, a jeżeli i to mimo uszów puszczamy, wtedy dopiero, dłoń rózgą uzbroiwszy, powietrzem, ogniem, wodą, lub chorobą nas dotyka, aż nareszcie ojcowską Jego chłostą nauczeni, wznosząc pokorne ręce ku Niemu, zaniechamy zdrożnego żywota i prosić będziemy przebaczenia za grzechy.

Bardzo to trafnie św. Chryzoston podobieństwem objaśnia: „Rodzice, powiada, miłujący swe dzieci, gdy widzą, że te często ich odbiegają i z domu wychodzą, każą je sługom czem nastraszyć, aby co prędzej na łono macierzyńskie wracały". Tak właśnie, Chrześcijanie, P. Bóg z nami postępuje. Straszy wodą, głodem, aby nas do siebie nawrócił, a nawróconych łaskawie na łono miłosierdzia przyjmuje. Nie wiem, czy się znajdzie żeglarz lub żołnierz tak bezbożny i dziki, któryby w czasie burzy srogiej lub podczas napadu nieprzyjaciół nie myślał szczerze o Bogu, nie błagał o pomoc, nie radził o zbawieniu swej duszy i za grzechy szczerze nie żałował. Tak i my, Chrześcijanie, korzystajmy z kar Boskich. Niech od dziś dnia pijak pamięta, że nietylko nie będzie miał za co pić, ale może nawet i jeść! Niech od dziś dnia próżniak skrzętnie pracuje i stara się o zarobek, żeby w zimie po chatach nie chodził lub z głodu nie umarł. Niechże od dziś dnia ustaną owe krzyki, hałasy, grania, bezbożności po ulicach i karczmach parafii tutejszej, bo na przyszły rok możebyśmy dużo musieli widzieć nieszczęśliwych umierających z głodu na drogach. Kary Boskie były zawsze pobudką do dobrego, do cnoty, do wzniesienia się ku Bogu. Stwierdza to n. p. Prorok Jonasz, wysłany od Boga, aby wzywał Niniwitów do pokuty. Gdy nie chciał tego uczynić, nie pierwej się upamiętał, aż w czasie wielkiej burzy do morza wrzucony i od wieloryba połknięty uznał swą winę i modlił się do P. Boga swojego, mówiąc: „*Wrzuciłeś mię w samą przepaść morską i wody zewsząd mię ogarnęły, wszystkie twe*

fale i bałwany, a ja rzekłem i lubo jestem odrzucon od oblicza Twojego mam jednak nadzieję, że będę jeszcze oglądał Kościół Twój święty".

Przegrana bitwa Klodwiga, króla Franków, była powodem do nawrócenia go na wiarę chrześcijańską, czego pierwej jego małżonka Klotylda ani łzami, ani prośbami dokazać nie mogła. Tu odnieść należy i przykład Apostołów, którzy płynąc po morzu z Chrystusem, gdy burza nagła powstała, tak, iż fale łódź okrywały, pobiegli do Zbawiciela i śpiącego obudziwszy, wołali: „*Panie, ratuj nas, bo giniemy!*" Tak i my, Chrześcijanie, zawołajmy dzisiaj ze skruszonem sercem, z prawdziwem postanowieniem poprawy życia naszego: „Panie, ratuj nas, bo giniemy", a ten sam karzący Pan, widząc naszą poprawę, oddali wszelkie nieszczęścia od nas — i sprawi, że nam ani woda, ani powietrze, ani ogień szkodzić nie będą. Amen.

Ks. Andrzej Gruszka.[1])

Katechezy dla oddziału wyższego szkół wiejskich.

(L. X. O drugiem przykazaniu Boskiem).

Praeparatio. Odpytanie lekcyi poprzedniej. Powiedz dwa największe przykazania! *Do którego z tych przykazań odnosi się pierwsze przykazanie Boskie? Tak samo wprost do Boga odnoszą się jeszcze drugie i trzecie przykazanie Boskie. Dziś pouczę was o II przykazaniu Boskiem.

Propositio. Powiedz drugie przykazanie Boskie! Uważajcie na to, by to przykazanie dobrze wymawiać. Nie należy nigdy na końcu tego przykazania mówić: „nadaremnie", lecz „*na daremno*" (pisze na tablicy). Są to dwa osobne słowa i znaczą: „na lada co", „bez potrzeby". Co znaczą słowa: „na daremno"? Zamiast „brać Imię Pana Boga" można inaczej powiedzieć: „wzywać albo wymawiać imiona święte". *Jak można powiedzieć inaczej zamiast: „brać Imię Pana Boga"? *Jakże więc można wyrazić innemi słowami całe II. przykazanie Boskie?

Nie pamiętali o tem przykazaniu Faryzeusze. Kiedy P. Jezus wisiał już na krzyżu na górze Kalwaryi nie mieli litości nad nim, nad Synem Bożym, lecz wyśmiewali się z niego i mówili szyder-

---

[1]) Ur. r. 1837, wyśw. 1865, umarł jako proboszcz w Muszynie i wicedziekan r. 1905. R. i. p.!

czo: „Innych wybawiał, sam siebie wybawić nie może: niech ztąpi z krzyża, a uwierzymy mu“. Co to była za złość: szydzić, wyśmiewać się, mówić obelżywie o Bogu samym, który za nich i przez nich umierał na krzyżu! Przeciw któremu przykazaniu zgrzeszyli wtenczas Faryzeusze? Który łotr zaczął potem także wyśmiewać się z P. Jezusa? Kto mówi źle o Panu Bogu lub Świętych, popełnia grzech bluźnierstwa. Jaki grzech popełnia ten, kto mówi źle o P. Bogu lub o Świętych? *Kto grzeszy bluźnierstwem? *Które przykazanie Boskie zabrania bluźnić? Bluźnierstwo jest tak wielkim grzechem, że P. Bóg karze je zazwyczaj nietylko po śmierci, ale nawet i na tym świecie.

Czasem zdarza się, że ktoś w gniewie lub w żartach zawoła: „Jezus, Marya!“ — albo: „Rany Boskie“. Przeciw któremu przykazaniu zgrzeszył taki człowiek? Czy zbluźnił? Jest to grzech znacznie mniejszy niż bluźnierstwo i pochodzi tylko z nierozwagi, z prędkości, ale zawsze to grzech, bo ten człowiek na-daremno, bez potrzeby wymówił Imiona święte. Dwóch tedy grzechów zabrania II. przyk. Boskie: 1) wymawiać Imię Pana Boga w gniewie i niecierpliwości lub żartach, 2) bluźnić t. j. mówić źle o P. Bogu lub o Świętych. (Pisze to w skróceniu na tablicy). Ilu grzechów zabrania II. przyk. Boskie? *Powiedz te grzechy! Powtórz: czego zabrania II. przyk. Boskie?

W inny jeszcze sposób zgrzeszył Heród przeciw temu przykazaniu. Był to syn owego Heroda okrutnego, który kazał w Betleem pozabijać dzieci! Syn nie był taki okrutny jak ojciec, ale za to lubił rozpustę i pijaństwo i słuchał złej Herodyady, żony brata swego. Upominał go o to św. Jan Chrzciciel, ale Heród go nie usłuchał, owszem kazał św. Jana zamknąć w więzieniu. Raz sprawił Heród ucztę wspaniałą. Córka Herodyady tańczyła przed gośćmi tak pięknie, że się to wszystkim podobało. Heród rzekł do niej: „Proś mię teraz, o co chcesz, a wszystko ci dam — choćby połowę królestwa mego. I przysiągł — t. j. wezwał uroczyście Boga samego na świadka, że tak uczyni. Dziewczyna poszła do matki poradzić się, o co ma prosić. Herodyada rzekła do niej: „Proś, niech ci król da zaraz na misce głowę św. Jana Chrzciciela“. Córka Herodyady powtórzyła tę prośbę Herodowi. Heród zasmucił się. Nie chciał zabijać św. Jana Chrzciciela, bo wiedział, że to grzech wielki, ale sobie wspomniał: „A cóżby powiedzieli ci wszyscy, co słyszeli moją przysięgę? Skorom przysiągł, że wszystko jej dam, o co poprosi, to muszę jej dać i głowę św. Jana Chrzciciela“. I posłał kata do więzienia i kazał uciąć głowę św. Jano-

wi. Kat przyniósł tę głowę św. Jana na misce i oddał ją dziewczynie tańczącej, a ona zaniosła ją swej matce.— *Kto to zdarzenie opowie? (Katecheta pomaga przy opowiadaniu pytaniami pomocniczemi, wzywając do opowiedzenia dalszego ciągu innych także ochotników).

Co obiecał król córce Herodyady? *Czem wzmocnił swoją obietnicę? Czy wiedział, czego córka Herodyady zażąda? Czy dobrze zrobił, że obiecał coś niewiadomego? Żaden człowiek mądry nie przyrzeknie drugiemu człowiekowi, że „zrobię wszystko czego zażądasz“ i nawet obrazi się, gdyby ktoś żądał od niego takiej obietnicy. Powiedziałby: „Czy myślisz, że jestem bez rozumu? Powiedz wyraźnie, czego chcesz! Jeżli to jest dobre, to się nie masz czego bać—a jeżli złe, to jakże możesz żądać, abym ja źle robił“? Tem większy był nierozum Heroda, że *przysiągł* nawet na rzecz niewiadomą. Okazał przez to, że sobie lekceważy P. Boga i zgrzeszył przeciw drugiemu przykazaniu, bo przysiągł niepotrzebnie. *Przez co zgrzeszył Heród przeciw II. przyk. Boskiemu? Czy dobrze zrobił, że kazał potem zabić św. Jana Chrzciciela? *W którem przykazaniu zabronił Bóg zabijać? Heród niemądry myślał, że skoro przysiągł, to Bóg żąda, aby zabił św. Jana, a nie zastanowił się nad tem, że Bóg przecież raz na zawsze zabronił zabijać niewinnego, a Bóg jest niezmienny i nigdy nie zmienia przykazań swoich. To też przez to, że kazał zabić św. Jana dla przysięgi, zgrzeszył Heród podwójnie: nietylko przeciw V. przyk. Boskiemu, ale i przeciw II. przyk. Boskiemu, bo nadużył przysięgi do złych rzeczy. Przeciw którym przykazaniom zgrzeszył Heród? *Przez co zgrzeszył przeciw II. przyk. Boskiemu? *Cóż powinien człowiek uczynić, gdy ktoś zażąda, aby zgrzeszyć? Cóż tedy i król powinien uczynić, gdy córka Herodyady zażądała zabójstwa?

Inna rzecz, gdyby córka Herodyady zażądała czegoś, czego P. Bóg nie zabronił, ale bardzo kosztownego, np. gdyby zażądała, aby jej Heród dał połowę swoich skarbów. Może Herodowi żalby było oddać jej tyle skarbów i możeby ją zwymyślał, że tak dziwnych rzeczy żąda od niego i nie dałby jej skarbów — *czy dobrzeby wtenczas uczynił? *Kto powie, dlaczego Heród byłby obowiązany dać wszelkie skarby córce Herodyady? *Przeciw któremu przykazaniu zgrzeszyłby Heród przez niedotrzymanie przysięgi w rzeczy dozwolonej przez Boga?

Jeszcze bardziej grzeszy przeciw II. przyk. Boskiemu ten, kto kłamie, a jednak świadczy się Bogiem, że to prawda, bo taki chce Boga najświętszego zrobić wspólnikiem swego kłamstwa. O takim

człowieku mówimy, że przysiągł fałszywie, krzywo, czyli inaczej: że dopuścił się krzywoprzysięstwa. Kto dopuszcza się krzywoprzysięstwa? W trojaki zatem sposób grzeszą ludzie przysięganiem: 1) albo przysięgają niepotrzebnie tj. na rzeczy niewiadome lub bagatelne, 2) albo nie dotrzymują przysięgi w rzeczach przez Boga dozwolonych, 3) albo przysięgają fałszywie. W iloraki sposób grzeszą ludzie przysięganiem? *Powiedz dokładnie, którzy ludzie grzeszą przysięganiem?

I to jest trzecia rzecz, której zabrania II. przyk. Boskie: przysięgać niepotrzebnie lub fałszywie. (Pisze to na tablicy). Ilu rzeczy zabrania II. przyk. B.? *Powiedz te trzy rzeczy!

Jeszcze jednej rzeczy zabrania II. przyk. Boskie, a to: łamać śluby P. Bogu uczynione. *Kto z was słyszał o ludziach, którzy coś Bogu ślubowali? *Co oni ślubowali P. Bogu? Do czego są od tego czasu obowiązani? Czasem zdarza się, że ktoś ślubuje Bogu, że nigdy żadnych trunków pić nie będzie, a przecież potem pije— niedużo, tylko jeden kieliszek, bo nie chce zgrzeszyć pijaństwem, ale... pije. Czy taki człowiek jest bez grzechu? Przeciw któremu przykazaniu zgrzeszył? Ilu więc rzeczy zabrania II. przyk. Boskie? (Dopisuje na tablicy p. 4ty.).

Explicatio. *Który z tych czterech grzechów jest najmniejszy? *Które z nich są najcięższe? Kto zgrzeszył bluźnierstwem? Kto zgrzeszył przysięgą niepotrzebną? Kto grzeszy krzywoprzysięstwem? Przez co krzywoprzysięzca bardzo znieważa P. Boga? (Bo kogo wzywa na świadka swego kłamstwa?) Czemże więc krzywoprzysiężca czyni P. Boga? To też przywoprzysięstwo, podobnie jak bluźnierstwo, karze Bóg nietylko po śmierci, ale zwykle już na tym świecie. (Przykład krótki). Najlepiej jest: wcale nie przysięgać, a jeźli chodzi o rzecz bardzo ważną, albo jeźli sąd, władza, każe nam przysięgać, to trzeba pierwej dobrze się namyśleć i przysięgać tylko na rzeczy wiadome, dobre i bardzo ważne i przysięgać tak, jak wiemy, nic dodawać i nic nie ujmować. Jeźli zaś przyrzekniemy coś dobrego, to trzeba przysięgi święcie dotrzymać, aby nas Bóg surowo nie karał.

Łatwo teraz poznacie, które dzieci grzeszą przeciw II. przyk. Boskiemu. Nie przypuszczam, aby które z was miało aż bluźnić przeciw Bogu i Świętym—do przysięgi też was nikt nie wzywa— ślubów też jeszcze nie czynicie — ale zdarza się, że dziecko przy lada okazyi woła: „Jezus, Marya“! — „Rany Boskie“ — albo: „Jak Boga kocham“. *Który to jest z tych grzechów, które są na tablicy napisane? Codzień tedy wieczór przy rachunku sumienia

niech każdy z was zapyta samego siebie: „Czym dziś wymawiał lekkomyślnie imiona święte“? — i niech z tego grzechu stara się poprawić naprawdę. *Jak się trzeba zapytać przy rachunku sumienia? Powtórz N! *A co sobie trzeba przypominać z I. przykazania Boskiego przy rachunku sumienia? Zadajcież sobie zawsze te pytania wieczorem, gdy klękniecie do pacierza i odmówcie potem szczerze akt żalu, a P. Bóg łatwiej przebaczy wam grzechy i dopomoże wam do poprawy. I teraz przeprośmy P. Boga za lekkomyślne wymawianie Imion Świętych i zmówmy razem akt żalu!

(Dzieci czytają potem z katechizmu pyt. 194 i 195, oraz rachunek sumienia z II. przykazania Boskiego).

Aplicatio. Abyście dobrze zrozumieli, jak wiele znaczy: czynić tak, jak żąda II. przykaz. Boskie, przenieśmy się jeszcze raz myślą na górę Kalwaryi, gdy P. Jezus wisiał na krzyżu i przypomnijmy sobie, co się tam wtenczas działo. Jak wiemy, zły łotr po lewej stronie wyśmiewał się z P. Jezusa tak, jak i Faryzeusze i przez to grzeszył ciężko przeciw II. przyk. Boskiemu. Co powiedział wtenczas ten łotr, który wisiał po prawej stronie P. Jezusa? *Za kim się więc ujął? Kogo upomniał? O co upomniał łotra złego? Przez to właśnie, że dobrze mówił sam o Synu Bożym i nie pozwolił się z Niego wyśmiewać, wykonał on to, co nakazuje II. przyk. Boskie. Jakże hojnie P. Bóg za to go wynagrodził! *O co prosił P. Jezusa łotr pokutujący? *Co mu P. Jezus odpowiedział? *Cóż zatem odpuścił P. Jezus łotrowi? Dokąd poszedł łotr ten po śmierci? Przez całe życie zabijał on ludzi i kradł, a teraz nie idzie nawet do czyśca, ale prosto do raju — za co? Bo szczerze pokutował i chętnie wypełnił II. przyk. Boskie! Niechże to i każdego z was zachęci, aby mówił o P. Bogu i rzeczach Świętych zawsze z największem uszanowaniem i nie pozwalał na to, aby drudzy w jego obecności wyśmiewali się z Boga, albo z Matki Boskiej, albo ze Świętych, albo z Kościoła św., ze Mszy św., Sakramentów św. i nabożeństw kościelnych. Owszem przyczyniajmy się do tego, aby wszyscy ludzie na ziemi tak chwalili Boga najlepszego, jak Go chwalą Aniołowie i Święci w niebie. O to kazał się nam P. Jezus modlić codziennie, gdy mówimy przy pacierzu: „*Święć się Imię Twoje*“, bo to znaczy: „Boże spraw, aby wszyscy ludzie na ziemi chwalili Cię jako Najświętszego i Najdobrotliwszego“! O to także modlimy się, gdy śpiewamy w pieśni:

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,

Tobie śpiewa żywioł wszelki:
„Bądź pochwalon Boże wielki“!
A człowiek, który bez miary
Obsypany Twymi dary,
Coś go stworzył i ocalił,
A czemużby Cię nie chwalił?

Przy której modlitwie prosimy, aby wszyscy ludzie P. Boga chwalili? *Któremi słowami pacierza prosimy o to? Widać, że to rzecz bardzo ważna, skoro P. Jezus kazał nam codzień tak się modlić i to zaraz na początku pacierza! W której pieśni prosimy o to samo? A w jaki sposób możemy pochwalić P. Jezusa na ulicy? (Zachęta do pozdrowienia chrześcijańskiego i odśpiewanie pieśni „Kiedy ranne“).

Duchowieństwo a alkoholizm.

Szatan, odwieczny wróg ludzkości, pętami alkoholu spętał nawet najwięcej ucywilizowane społeczeństwa. Bractwa wstrzemięźliwości, któremi w pierwszej połowie XIX. wieku O. Mathews w Irlandyi i Anglii, a ks. Antoniewicz i tylu proboszczów na ziemiach Polski zwalczali pijaństwo, straciły wpływ na tych, którzy odsunęli się w życiu od chrześcijaństwa; owszem teorya użycia na tym świecie z jednej strony, hasło: „dobry trunek na frasunek“, więc teorya oszołomienia się w niedoli z drugiej strony, wreszcie uznanie alkoholu za wyborny środek pomocniczy przy wyborach i w agitacyi wszelkiego rodzaju — złożyły się na to, że alkoholizm coraz szersze warstwy zaczął podbijać w niewolę, nie pomijając nawet inteligencyi.

Ekonomia społeczna, wykazując na zimno szkody olbrzymie, jakie alkoholizm wyrządza, przyniosła wreszcie pewne wytrzeźwienie. Rozległo się na zachodzie wołanie: „Precz z alkoholem! To wróg duszy i ciała, wróg rodziny, wróg społeczeństwa. Zniszczmy przemożne panowanie tego wroga“! Za wołaniem poszły i czyny. Nie opierając się na gruncie religijnym, zaczęto studyować i stósować systematycznie przeróżne środki naturalne (nawet domy lecznicze dla pijaków) i zdołano wielu uratować. Stany Zjednoczone z całym zapałem stanęły na przedzie bojowników w tej ważnej sprawie. Dziesięć milionów zorganizowanych abstynentów walczy tam za ideę wstrzemięźliwości.

A u nas? Ruch abstynencki przedostał się i do Galicyi we formie Eleuteryi, ale niestety w ignorowaniu religii posunął się nieraz aż do sekciarstwa i z konsekwencyą, godną lepszej sprawy, odmawiał duchowieństwu naszemu wszelkich zasług na tem polu, dopóki się nie podda pod komendę Eleuteryi. A przecież każdy gorliwy duszpasterz, każda misya ludowa, wyrywa alkoholizmowi mnóstwo ofiar, chociaż czyni to bez reklamy nowożytnej! Z drugiej strony duchowieństwo, poniewierane przez abstynentów w guście dra Dybowskiego, sądziło, że nie warto wcale oglądać się na to, co Eleuterya niesie ze sobą i zlekceważyło dzielne środki naturalne, którymi poprzeć można znakomicie pracę nad wykorzenieniem pijaństwa. Na szczęście zaczyna być lepiej. Prof. Lutosławski na ostatnim zjeździe abstynentów rzucił wyraźne hasło, że Eleuterye powinny także zapukać do przekonań religijnych i odwoływać się do chrześcijańskiego ducha ofiary, czas zatem, by i księża w Galicyi ze swej strony nie poprzestawali na środkach czysto religijnych, lecz sięgnęli także po środki naturalne, podawane przez wiedzę i praktykę Zachodu. Wiedza dowodzi, że alkohol nietylko osłabia dążenie woli do dobrego, do cnoty, ale także szkodzi ciału i całym grupom społecznym, że zatem trzeba zwalczać wpływ jego nietylko motywami religijnymi, jako szkodliwy dla duszy, ale i jako chorobę ciała środkami hygienicznymi — wreszcie jako zło społeczne, usuwaniem tych niedostatków społecznych, które zwiększają konsumpcyę alkoholu!

Jako księża, znamy jedną tylko taktykę w walce z alkoholem: odprzysięganie się od trunków. Dobrym okazał się i ten system, gdzie był roztropnie, ze znajomością ludu przeprowadzony — ale on sam nie wystarcza. Czyż bowiem doświadczenie nie okazuje, że po kilkunastu, nawet po kilku latach, tylko ten lub ów trwa w przyrzeczeniu trzeźwości (które lud za formalny ślub uważa), że zatem ulegając ciału słabemu, wraca w niewolę alkoholu? Pamiętajmy, że środki naturalne również z woli Bożej istnieją, że pastoralna zaleca w pasterzowaniu korzystać ze wszystkich środków dobrych i każe wyszukiwać nieraz nowe, byle tylko uratować dusze od zagłady, a przywieść je do Chrystusa Pana. Gdy tej zasady trzymać się będziemy, to nigdy przeciwnicy w naprawie społeczeństwa nas uprzedzić nie zdołają. A uprzedzili nas na razie w sprawie zwalczania alkoholizmu! Bo n. p. któryż katolicki związek wstrzemięźliwości liczy tylu członków, ilu ich ma masoński związek antyalkoholiczny, tak zwany „Niezależny Zakon Dobrych Templaryuszy“?

Wyliczę tedy niektóre przynajmniej środki przeciw pijaństwu. Oto duchowieństwo ma dziś obowiązek zreformować Bractwa trzeźwości, zużytkować w nich wszelkie środki uczciwe, dziś stósowane — i działać nietylko przez dobry przykład (najskuteczniej działa przykład zupełnej wstrzemięźliwości) w tym kierunku, ale też mówić o alkoholu z ambony, często i dosadnie; w konfesyonale pobudzać penitentów, aby wstępowali do towarzystw wstremięźliwości i innych do wstępowania nakłaniali; w szkołach pouczać dzieci o zgubnych skutkach pijaństwa, tak zapomocą słowa, jak i zapomocą poglądowych obrazów; tworzyć po szkołach związki abstynenckie na wzór angielskich „Związków nadziei"; rozpożyczać odpowiednie broszury; rozrzucać między znajomych, między parafian odezwy, okólniki, wykazujące szkodliwość trunków alkoholicznych itp. Najważniejszą jednak dźwignią w kwestyi alkoholizmu są towarzystwa wstrzemięźliwości. Rzućmy się do ich zakładania z tym zapałem, z jakim około roku 1844 nasi poprzednicy w pracy pasterskiej zakładali Bractwa wstrzemięźliwości.

Czyż chcemy, by nas socyaliści uprzedzili, jak nas uprzedzają w zwalczaniu prostytucyi, pilnie pisując do „Czystości", bezpartyjnego dwutygodnika, wydawanego w Krakowie? Duchowieństwo w głównych miastach powinno dać początek w zakładaniu tych związków, tworząc główny zarząd w stolicy. Wzory stowarzyszeń abstynenckich mamy gotowe na Zachodzie. Idźmy za przykładem braci kapłanów z Poznańskiego. Oto mają swój „Związek księży abstynentów", wydają od dwóch lat *„Miesięcznik dla popierania ruchu wstrzemięźliwości"* [1]). Wejdźmy w szeregi walczących z pijaństwem wszelkimi sposobami! Czas już najwyższy zniszczyć owego pasożyta, pijącego krew społeczeństwa!

Żeby jednak zapalić się chęcią walki, musimy więcej czytać o tej doniosłej kwestyi społecznej alkoholizmu. Czytajmy, a przekonamy się, że chodzi tu poprostu o rozdzielenie królestwa szatana! Oby pod wpływem tych słów moich obudził się ktoś, coby wprawnem piórem i gruntownymi wywodami potrafił dopukać się do serc duchowieństwa i wzbudzić w nich mocne pragnienie zerwania się na całej linii do walki z alkoholem! *Mkł.*

---

[1]) Wnioski o przyjęcie do „Związku księży abstynentów" przyjmuje X. M. Mrugas, Potulice p. Kaiseraue. Przedpłatę na Miesięcznik przyjmuje księgarnia A. Samulskiej, Pleszew (Pleschen) Prov. Posen.

Kilka słów o nauce dopełniającej.

Od czasu wydania przez Radę szkolną krajową statutu organizacyjnego dla nauki dopełniającej upływa lat ośm, a mimo to nauka ta w wielu okolicach kraju naszego nie uzyskała jeszcze pełnego prawa obywatelstwa, nietylko wśród ludu wieśniaczego, dla którego ją wyłącznie utworzono, ale także i u wielu członków inteligencyi naszej. Że lud nasz polski, przez setki lat trzymany w ciemnocie i strasznem poniżeniu, nie umie ocenić jeszcze błogich skutków oświaty, nie dziwota, dziwnem jednakże wydać się musi każdemu, że osoby inteligentne, piastujące niejednokrotnie różne stanowiska w hierarchii społecznej, będące nawet przyjaciółmi ludu, tak nieraz nieprzychylnie o potrzebie tej nauki się wyrażają. Zazwyczaj podobne nieprzychylne zdania nie pochodzą ze złej woli jednostek, lecz z nieznajomości rzeczy, o której się tak często i szeroko prawi. Wielu np. z pośród dzisiejszej inteligencyi lubi często prowadzić dyskusye na temat rozmaitych kwestyj teologicznych i przedstawiać je sobie w świetle zupełnie nieprawdziwem, a to jedynie dlatego, bo niejednokrotnie nie znają dokładnie kardynalnych prawd wiary katolickiej. Podobnie też wielu chciałoby naprawiać system szkolny, pchnąć szkolnictwo na lepsze niż dotąd tory, a nie zna gruntownie obecnego ustroju szkolnego, nie wie dokładnie: czego i jak uczy się w naszych szkołach ludowych, zwłaszcza typu wiejskiego. Znamy również teoretyków, którzy całe tomy rozpraw gotowi wypisać na udowodnienie, jak strasznem barbarzyństwem XX. wieku jest żądać przywrócenia kar cielesnych w szkole (rozumie się, że zastósowanie tychże nastąpić-by mogło dopiero wtedy, gdyby cały szereg środków pedagogicznych okazał się bezskutecznym), bo na szkołę ludową, na dzisiejsze sposoby nauczania i środki wychowawcze patrzą li tylko z poza zielonego stolika i to w dodatku przez zaciemnione szkła nowoczesnego liberalizmu.

Zawiele mamy dzisiaj teoryi, a zanadto mało praktyki doświadczalnej, zadużo idealizowania, a zamało zdrowego zmysłu spostrzegawczego. Są ludzie, którzy w teoryi cudnie i porywająco piszą o wyrabianiu charakterów, hartu duszy i ciała, lecz w praktyce życiowej w jak najwyższym stopniu rozpieszczają młodzież lub rozmyślnie dokonują na niej różnych niebezpiecznych eksperymentów pedagogicznych. Codzień niemal można czytać o braku religijności, o zaniku karności wśród młodzieży, o jej moralnym upadku lub coraz to częstszem jej zdziczeniu, a mimo to przecież i w pismach i w życiu codziennem, nie dociekając przyczyn, młódź tę prawie z zasady bierze się w obronę, ba co gorsza—przez rozmaite broszury, pisma i pisemka, tchnące

wprost niereligijnością, usilnie się pracuje nad osłabieniem w niej resztek ducha religijnego, a nawet nad wyrzuceniem religii ze szkoły, nad podkopaniem ducha Bożego w najuboższej nawet chacie naszego wieśniaka lub robotnika miejskiego! Dzisiejszej młodzieży wzbrania się lub utrudnia zawiązywanie rozmaitych stowarzyszeń religijnych, wyśmiewa się ich pobożność, lecz za to przez palce się patrzy, gdy ta młodzież, miast się uczyć, coraz więcej polityką się zabawia. Idźmy jeszcze dalej. W skład naszej najwyższej magistatury szkolnej wprowadza się żywioły obce (żydów), a natomiast nie dopuszcza się do współudziału w Radzie reprezentantów czysto fachowych, t. j. z kół nauczycielstwa ludowego powołanych. Wszędzie żąda się praktyki i fachowego wykształcenia, tylko nie w sprawach szkolnictwa ludowego. Toć nawet do zawodu nauczycielskiego przyjmuje się całe setki osób bez żadnej zawodowej kwalifikacyi, a chcącym wstąpić do seminaryów nauczycielskich żeńskich, odmawia się przyjęcia!

Z nieświadomości — jak to już na wstępie zaznaczyłem — wielu występuje także przeciw nauce dopełniającej, nie pomnąc, że nauka ta, to *uniwersytet naszego wieśniaka.* Nie będę się jednak rozwodził nad praktyczną wartością nauki dopełniającej; poprzestanę na wyjaśnieniu pytania, czy ze stanowiska moralności nauka dopełniająca jest potrzebną i ważną, czy zatem warto i należy ją popierać. Gdy zważymy, że zadaniem szkoły ludowej jest nietylko podawanie najpotrzebniejszych dziatwie wiadomości, ale i oświecanie młodzieży o zasadach religijnych i moralnych, a więc praca nad wyrobieniem religijno-moralnych charakterów, jak również pouczanie młodzieży o obowiązkach obywatelskich i stanu, któremu się kiedyś dziatwa ma poświęcić, przyjdziemy do przekonania, że młodzież tego wieku, płciowo dojrzewając, tak ze strony domu rodzicielskiego, jako też Kościoła, szkoły i społeczeństwa, większej niż dziatwa drobna potrzebuje pieczy.

Ponieważ dom rodzinny o wychowanie dziatwy bardzo mało, a dorastającej prawie nic już nie dba, przeto konieczną znowu jest rzeczą, by Kościół i szkoła powstałe ztąd braki właśnie przez naukę dopełniającą starały się choć w części wyrównać.

Jeżeli moralność młodzieży tu i ówdzie szwankuje, nie wina to szkoły lub Kościoła, lecz wina dziejszego ustawodawstwa, które wpływ tych dwóch najważniejszych czynników wychowawczych prawie do minimum ograniczyło, wina dzisiejszego zniewieściałego i zmateryalizowanego społeczeństwa, które różnymi sposobami usilnie pracuje nad podtrzymaniem nieufności między stanem nauczycielskim a duchownym. Doświadczenie poucza, że gdzie między młodzieżą nauki dopełniającej a nauczycielem, swój zawód miłującym, panuje stosunek prawdziwie

serdeczny, gdzie nauczyciel i w życiu prywatnem i szkolnem i publicznem doznaje poparcia duchowieństwa i sam też chętnie poparcia takiego udziela, tam i moralność pośród dorastającej młodzieży i ludu róść a nie upadać będzie. Wtedy przy obopólnej harmonii łatwiej będzie i księdzu i nauczycielowi rozumową, do serc młodzieży trafiającą pogadanką wyjaśnić, w czem tkwi zło lub upadek moralny nietylko poszczególnych jednostek, ale i całego społeczeństwa.

Przez naukę codzienną i dopełniającą, przez wyrabianie u młodzieży prawdziwej ambicyi, poprawę dzisiejszych, przykrych nieraz stosunków wśród młodzieży zacząć nam wypada, inaczej wrogowie Kościoła i wiary, właśnie od młodzieży wcześniej niż my poczynający, odniosą nad nami zwycięstwo. Ponieważ nauka dopełniająca jest drogą pośrednią, owym pomostem, który łączy szkołę i Kościół nietylko z domem rodzicielskim, ale także i z dojrzałą już młodzieżą, z przyszłymi obywatelami kraju, dlatego dołożyć winniśmy wszelkich sił, by w jak najkrótszym czasie we wszystkich zakątkach kraju nauka dopełniająca uzyskać mogła równomierne prawo obywatelstwa.

Nauka dopełniająca, wyciskając na młodzieży piętno uczniów lub uczennic, trzyma dojrzałą młodzież w pewnem od niej oddaleniu, wstrzymuje przeto podrostków naszych od przedwczesnego pozowania na „kawalerstwo". Nauka dopełniająca zmusza młódź naszą do częstszego, wspólnego brania udziału w praktykach religijnych (jak spowiedź, Komunia św.) i przez to podnioślej działa na wyrabianie uczuć religijnych i moralnych. Im bardziej bowiem młodzież nauki dopełniającej zbliżymy do szkoły i Kościoła, tembardziej osłabimy w niej owe przedwczesne dojrzewanie, tem dłużej utrzymać ją zdołamy na szczytnej wyżynie moralnej, tem pewniej uchronimy przed różnymi prądami destrukcyjnymi, coraz to natarczywiej do poczciwych chat naszych wiejskich się wdzierającymi.

Z przytoczonych co tylko względów wskazanem-by było, by Wielebni Księża Duszpasterze (jak to w wielu parafiach się dzieje) raczyli zarządzić, ażeby młodzież nauki dopełniającej przez całe trzy lata bez względu na porę roku, w której naukę pobiera, w czasie nabożeństw niedzielnych, z głupiej jakiejś wstydliwości, nie gubiła się pomiędzy dorosłymi, nie kryła się i nie usuwała przez to od nadzoru księdza i nauczyciela, lecz odrębne, tuż zaraz po młodzieży nauki codziennej, zajęła w domu Bożym miejsce. Zarządzenia takie wpłyną nietylko na porządek, ale miałyby i tę dobrą stronę, że wpływ szkoły i nauczyciela nie zacierałby się tak łatwo jak obecnie i nie ustawałby z ukończeniem kursu zimowego, ale zewnętrznie trwałby jeszcze przez trzy lata. Tępiąc przez szkołę i osłabiając u młodzieży nauki dopełniającej

fałszywą ambicyę i szkodliwe wpływy otoczenia poza-szkolnego, w jakie po ukończeniu nauki codziennej zbyt szybko młodzież popada i ulega, zachęcajmy ją do brania udziału w czytelniach ludowych, a gdzie to możliwem, urządzajmy nawet dla niej w czytelniach specyalne odczyty i pogadanki, a z calą pewnością prędzej niż dotąd przygotujemy grunt akcyi chrześcijańskiej wśród społeczeństwa polskiego. Znane mi są szkoły i parafie, w których akcyę podobną już przedsięwzięto. Również wiadomem mi jest, że młodzież taka, zarówno w kraju jak i w dalekiej a wrogiej nam obczyźnie, zachęcona przez księdza i nauczyciela, dość chętnie czytuje pisma prawdziwie katolickie, a zabijając w ten sposób czas wolny od pracy, z łatwością prowadzi się religijnie i moralnie.

Tak mniej więcej działając, możemy mieć pewność, że z młodzieży takiej w niedługiej przyszłości wyróść muszą nietylko uczciwi ojcowie i matki, ale także dobrzy obywatele kraju, zacni synowie Kościoła i Ojczyzny. *Franciszek Szczepański*, nauczyciel.

NOWE KSIĄŻKI.

Vorträge für Jungfrauvereine von Joseph Ziegler, Stiftsdechant u. geistlicher Rat. Zweite, verbesserte Auflage. Regensburg 1905. Manz. —

Te przemówienia, które autor już jako 90-letni starzec po raz drugi wydał, polecamy zajmującym się kierownictwem chrześcijańskich dziewic, czyto w duszpasterstwie, czyto w rozmaitych stowarzyszeniach katolickich. Krótko jasno i popularnie przedstawia autor w 26 egzortach piękność i nadziemskie szczęście duszy panieńskiej, podaje wzory do naśladowania: Chrystusa Pana, Najczystszą Dziewicę, św. Józefa, św. Alojzego i św. Agnieszkę; nadto wskazuje na środki do zachowania tej cnoty: pokorę, posłuszeństwo, czuwanie nad zmysłami, skupienie ducha, pracę, modlitwę i częstszą Komunię św. Nareszcie ostrzega przed nieprzyjaciółmi cnoty anielskiej, zachęca do wytrwałości i wskazuje na błogą śmierć chrześcijańskiej dziewicy, którą oczekuje nie surowy sędzia, ale miłujący ją Oblubieniec.

Mariale Parvum. Mai-Betrachtungen (2 Cyklen), entnommen dem *Mariale Ernesti*, primi Archiepiscopi Pragensis 1343—1364, von Prof. Dr. Fr. Endler. 2 Auflage. Regensburg 1905. Verlagsanstalt vormals G. J. Manz.

„Mariale Parvum“ składa się z 65 rozmyślań, wyjętych przez wydawcę z wielkiego dzieła „Mariale“ arcybiskupa pragskiego Ernesta von Pardubitz i przetłómaczonych na język niemiecki. Świątobliwy ten książe Kościoła, przyjaciel cesarza Karola IV., króla czeskiego, napisał po łacinie 150 rozmyślań o uwielbieniach Najśw. Maryi Panny

na tle Pozdrowienia Anielskiego, z których najpiękniejsze znajdują się w omawianem tu dziełku. Co tylko w Starym Testamencie może być zastósowanem do Najśw. Panny, mamy tutaj w mistycznem przedstawione znaczeniu, z uwzględnieniem ówczesnych wschodnich pojęć, które nam łatwiej tłómaczą, dlaczego to lub owo porównanie jest symbolem Bogarodzicy. Wspaniałe są one rozmyślania, w których Marya jest porównaną z zorzą, cedrem, cyprysem, palmą, z drzewem oliwnem, z kadzidłem itp. Druga część zawiera treściwe wytłómaczenia niektórych inwokacyi litanii loretańskiej: Marya jest zwierciadłem, wieżą Dawidową, bramą niebieską, arką przymierza, królową patryarchów, proroków i t d.

Wszystkie rozmyślania są tego rodzaju, że mogą znaleźć zastósowanie w kazaniach, zwłaszcza majowych. Brak tylko po największej części odpowiednich ustępów i zakończenia, również zastósowanie moralne prawie wszędzie opuszczone — wykład poniekąd nagle urwany, tak dalece, iż „Amen“ albo dziwnie brzmi w tem miejscu, albo wcale żadnego sensu niema. Tłómacz tu i ówdzie usunął te braki stósownemi uzupełnieniami. Z języka nie można poznać, że się ma do czynienia z tłómaczeniem, tak gładko i spokojnie płynie tok mowy. A ten właśnie prosty, jasny język jest jedną z największych zalet tej książki. Możemy to dziełko, obecnie powtórnie już wydane, gorąco każdemu, a przedewszystkiem kaznodziejom polecić dla istotnego bogactwa rzeczy i głębokich myśli.

Inhaltsverzeichnis zu Prediger und Katechet XLIII.—LIV. Jahr (1893—1904 incl.) zusammengestellt von Franz Xaver Aich, Pfarrer in Attenhofen. Regensburg. Manz. 1905. brosz. 1·50 M.

Wszystkim czytelnikom miesięcznika znanego regensburskiego „Prediger und Katechet“ odda ten spis niezmierne usługi, bo umożliwia nietylko łatwą oryentacyę w tak bogatym materyale, ale przedewszystkiem dogodny wybór w każdej chwili odpowiednich kazań albo nauk katechetycznych. Nadto nawet nieposiadający odnośnych miesięczników, znajdą tu niewyczerpany skarb bardzo dobrych tematów i jasnych i logicznych podziałów dla swych kazań, gdyż największą część tego spisu obejmuje systematyczne streszczenie tematów i podziałów kazań, nauk i szkiców na niedziele i święta roku kościelnego.

Pod numerem III. znajduje się materyał dla kazań postnych, pod IV. dla kazań o modlitwie Pańskiej, pod V. do różnych stanów.

N. VI. obejmuje nauki do matek chrześcijańskich i o wychowaniu dzieci.

N. VII. Materyał katechetyczny. Wierzę w Boga. Z dekalogu przyk. 1—4 włącznie.

N. VIII. Przemówienia do członków III. Zakonu.

N. IX. Miscellanea.

N. X. Bogaty zbiór tematów do kazań okolicznościowych.

Na końcu mamy indeks alfabetyczny, tj. krótki przegląd całej treści książki.

Przy tej sposobności nie od rzeczy będzie nadmienić, że znakomite to czasopismo „Prediger und Katechet“ obchodziło już swój złoty jubileusz. To przez pół wieku utrzymanie się peryodycznego pisma

jest niemałem zaleceniem go, dowodzi najlepiej jego pożyteczności i aktualności; zajmować też powinno jedno z pierwszorzędnych miejsc w bibliotece każdego kapłana.

Der pädagogisch-katechetische Kurs in Wien. 1905. Selbstverlag des Komitees. Wien. III. Seidlgasse. N. 8.

Na wybornym papierze formatu wielkiej ósemki, objętości 340 stron, przedkłada komitet kursu wiedeńskiego sprawozdanie ze swej czynności i podaje w całości referaty wygłoszone. O zainteresowaniu się pracami kursu świadczy najlepiej okoliczność, że pierwszy nakład sprawozdania w lot rozchwytano, a popyt mimo to nie ustał; to też komitet zarządził drugi nakład. Istotnie z dzieła tego można nabyć wyobrażenia o całokształcie katolickiej metodyki religii w szkołach wszelkiej kategoryi; nie brak tam prawdziwych perełek pod względem formy i treści. Nie omieszkamy też w osobnych artykułach zaznajomić P. T. Współbraci z pracami dla szkół średnich, podobnie jak to już uczyniliśmy z metodą nauczania w szkołach ludowych. Żądni nabycia mogą zamówić sobie dzieło to pod adresem wyżej podanym.

Ks. Waschitza Edward. Rocznik Egzort niedzielnych. Przełożył ks. Feliks Józefowicz. Lwów. 1906 u Gubrynowicza i Schmitta. Str. 255 w 8-ce. Cena 4 K. 20 h.

Prawdziwą przysługę oddał katechetom znany na polu kaznodziejstwa autor, przyswajając lituraturze naszej pracę ks. Waschitzy. Są to egzorty niedawno ogłoszone drukiem, treści aktualnej, do potrzeb młodzieży dzisiejszej ściśle dostósowane, a cieszą się już rozgłosem niemałym w kołach katechetów niemieckich. Przekład jest potoczysty, wolny od germanizmów, Dzieło zawiera 47 egzort, bo pomija niedziele i święta, przypadające na czas feryj szkolnych. Ufamy, że znajdzie wielu odbiorców.

Niepokalane Serce Maryi, podręcznik codziennego nabożeństwa członków i czcicieli Serca Maryi. Kraków. 1905.

Na pamiątkę półwiekowego istnienia swego zakonu wydały SS. Felicyanki niniejszy podręcznik ascetyczny i postarały się o to, by wydawnictwo godnem było jubileuszu takiego zarówno pod względem formy, jak co do treści. Papier piękny, druk poczytny, wybornie odbite illustracye, przedstawiające Serce Maryi, oraz kościół pod Jej wezwaniem w Krakowie, nęcą każdego, a treść pociąga tembardziej. Jest tam trzydzieści nader praktycznych rozmyślań o Matce Boskiej, podzielonych na grupy po pięć — według faz życia Bogarodzicy, jest także dziewięć rozmyślań z przykładami jako nowenna, jest też mnóstwo modlitw co najpiękniejszych do Najśw. Maryi Panny. Książeczka taka jest w stanie rozbudzić rzeczywiście gorętszą miłość ku Matce Bożej i pobudzić do Jej naśladowania — a temsamem stanie się ze strony SS. Felicyanek nieustannym hołdem dziękczynienia za opiękę nad Zgromadzeniem.

NOTATKI Z PODRÓŻY.

(Mleczarnie. Związki Zawodowe. Salckammergut. Śpiew zbiorowy. Salcburg. Monachium. Biuro pracy. Drezno. Wendowie. Szkoły. Nauka gospodarstwa domowego. Wrocław).

Okoliczności złożyły się na to, że „kronikę kościelną“ mam zastąpić na razie notatkami z podróży. Przestraszonych napisem uspokoić muszę z góry, że nie będę ich nudził kreśleniem wrażeń osobistych i zachwytami w rodzaju: „wspaniałe“, „przepyszne“ itp. — lecz poprzestanę na kilku notatkach rzeczowych, natury ogólniejszej.

Na długą podróż do Wiednia umieścił mię konduktor w przedziale, gdzie znajdowało się już młode jakieś małżeństwo. W toku rozmowy okazało się, że „on“ jest Polakiem, reprezentantem firmy wiedeńskiej, dostarczającej maszyn mleczarniom, ona zaś Niemką rodowitą. Wracali właśnie z wystawy w Nowym Sączu, a sposobili się przyjechać na wystawę jesienną do Tarnowa. Mimochodem wspomniał ów ajent, że w Sączu zrobiono mu zarzut, że krzewi wyroby zagraniczne. Gdy odpowiedział, że kraj nie ma jeszcze fabryki tego rodzaju, zapytał go jeden z magnatów, ile kapitału trzebaby mieć na założenie takiej fabryki. Odpowiedział: „Dziesięć milionów“ i — zamknął usta interpelantom. Nie mogłem się tem oczywiście zachwycić, a skonsternowałem się jeszcze bardziej, gdy mi zaczął udowadniać, że mimo takiego nawet wkładu fabryka mogłaby upaść w Galicyi — nietylko wskutek konkurencyi z możnymi fabrykantami wiedeńskimi, ale (co ważniejsze!) wskutek braku zmysłu kupieckiego i przemysłowego u Polaków. Dopiero pogoń za chlebem i wysługiwanie się za granicą wyrabiają nam fachowców na tem polu, ale fachowcy ci nie mają kapitałów na zakładanie fabryk, magnaci zaś nasi nie rozumieją się na prowadzeniu interesów tego rodzaju, nie doglądają ich należycie i bezustannie i dlatego padają ofiarą oszustów, a nieraz nawet z ludzi zrazu uczciwych — przez brak ścisłej kontroli — wyrabiają z czasem oszustów. Nawet spółki mleczarskie tu i ówdzie w Galicyi upadły nie wskutek złego wyrobu, lecz przez brak zmysłu kupieckiego: poprostu, wytworom spółki nie umiano zapewnić zbytu. A jednak za granicą prawie żaden wieśniak nie posyła na targ mleka i masła na sprzedaż; zabierają to do mleczarni i wypłacają mu miesięcznie (lub tygodniowo) wcale ładny zarobek. Mleczarnia przeworska we Lwowie, która rozpoczęła działalność swą niedawno na mniejszą skalę, dowiodła, że i u nas dział ten, fachowo poprowadzony, świetnie się opłaca, bo w ostatnim roku przyniosła podobno około 40.000 kor. *czystego* dochodu! Odbiorcy mają nadto pewność, że otrzymują mleko zdrowe, bo jest ono sterylizowane czyli oczyszczone z mikrobów, czego żadna kobieta wiejska jako mleczarka dokonać nie zdoła. Ponieważ wielu P.T. Współbraci zajmuje się żywo polepszeniem doli ludu pracującego i myśli także o zakładaniu mleczarni, przeto ufam, że zwrócą z góry baczną uwagę na stronę kupiecką tej kwestyi, ewentualnie poinformują się dokładnie w mleczarniach, pomyślne wydających rezultaty i nie pożałują grosza na utrzymanie osobnego i to zdolnego subjekta w tym celu. W tym tylko razie obejdzie się bez subjekta, gdy ktoś z członków spółki posiada istotnie zmysł kupiecki.

Poza Wiedniem znalazłem się w wagonie, zajętym przez wcale liczne towarzystwo, błyszczące gustownemi oznakami. Do rozmowy było dość czasu, bo okolica przy tak zw. „Westbahn“ czaruje tylko od Wiednia do Melk i Krems, potem zaś (około Linz itd.) jest wcale jednostajną aż do Salzkammergut. Byli to członkowie jednego z większych związków zawodowych w Austryi. Spieszyli do Salcburgu na doroczny zjazd wspólny i nie mogli się nachwalić korzyści, jakie im wspólna organizacya przynosi. Ogólne zjednoczenie się robotników mniej zabezpiecza swych członków, bo w wielu sprawach nie rozumią się wzajemnie, a nawet zdarza się, że interesy jednego zawodu są sprzeczne z interesami innych zawodów. W związkach zawodowych szkopuły te odpadają same przez się; chronią one swych członków, podobnie jak ongi cechy, przeciw trudnościom nowożytnym: wadliwemu ustawodawstwu i opodatkowaniu, naporowi kapitalizmu, konkurency, nieuczciwej itp. Wzór Anglii, gdzie *Trades-Union'y* doszły do potęgi olbrzymiej, oddziałał na kontynent europejski i wywołał wszędzie ożywiony ruch zawodowy. U nas socyaliści starają się ruch ten opanować i radzą nieraz nad tem, jak na łonie socyalizmu spoić i pogodzić ze sobą sprzeczne interesy różnych zawodów: w istocie jednak ruch zawodowy jako taki nie ma ze socyalizmem nic wspólnego i daleko łatwiej da się skojarzyć z tymi ekonomistami chrześcijańskimi, którzy zwalczają wybujały indywidualizm (liberalizm) i kollektywizm (socyalizm), a bronią systemu kooperacyjnego, bo ten zapewnia korzyści samodzielnej i wytężonej pracy jednostek, a zarazem przez kooperacyę zabezpiecza przed nędzą. Kościół katolicki popiera również system kooperacyi, dając mu niewzruszoną podstawę chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłości; nawet na polu politycznem ideałem demokraty chrześcijańskiego jest parlament, złożony z repretantów stanów i zawodów wszelakich. Niestety w Galicyi związki zawodowe tworzą się przeważnie dopiero pod egidą socyalizmu i stanowią potem główne jego warownie. Czas wielki, by i u nas nastąpiła zmiana na lepsze.

Salckammergut! Któryż turysta nie marzy o zwiedzeniu tego rajskiego iście zakątka? Jadącym do Niemiec radzę nałożyć dzień drogi i — zamiast udawać się wprost do Salcburga — zboczyć do Ischl. Już jezioro Traun i dzika obok niego scenerya górska opłacają sowicie trud owego zboczenia; o Ischl samem zbytecznie również byłoby się rozpisywać. Kto przyjeżdża w lipcu lub sierpniu, a chce żyć oszczędnie, zrobi najlepiej, gdy na zwiedzenie Ischl poświęci tylko przerwę między pociągami (około 2 godziny), a na nocleg podąży do niedalekiego St. Wolfang nad jeziorem tegoż nazwiska. We wrześniu mieszkania w Ischl są już tańsze. Silne wrażenie zrobił na mnie w Ischl śpiew zbiorowy podczas mszy niedzielnej. Najsztuczniejszy chór nie robi takiego wrażenia, jak śpiew wspólny całego ludu zebranego. Śpiewano pieśń mszalną całą, oczywiście po niemiecku. U nas zdarza się, że organista, lekceważąc śpiew zbiorowy, a raczej żałując pracy na jego przygotowanie, popisuje się nowemi jakiemiś melodyami przy pomocy dwóch lub trzech osób, a nie zdaje sobie sprawy z tego, że popełnia rodzaj grzechu przeciw duchowi muzyki kościelnej, że zmniejsza oznaki czci P. Bogu należnej, a nawet znaczną część ludu pobudza

jedynie do marnowania czasu lub..... drzemania w kościele. W istocie śpiewając *całą* pieśń mszalną (mogą być wśród niej odmienne melodye), lud modli się zarazem i łączy z intencyą kapłana; pomodlą się stósownie i ci surdutowcy, którzy przychodzą do kościoła bez książeczek do modlenia, ale nie zdołają się oprzeć potężnemu czarowi śpiewu zbiorowego, a rozumiejąc słowa, nieraz ze serca zaniosą także do P. Boga modlitwę gorącą. W głębi Niemiec spotkałem nawet w kościołach tablice olbrzymie z wypisanemi na nich cyframi. Są to liczby porządkowe pieśni, które w tygodniu będą odśpiewane, by każdy łatwiej je sobie we wspólnym śpiewniku dyecezalnym wyszukał. Sposób ten przyjęli katolicy dopiero od protestantów (niema go też w Bawaryi, gdzie protestantów jest bardzo mało), ale sama idea śpiewu zbiorowego jest tak stara, jak chrześcijaństwo. I u nas też wielką zasługę przed Bogiem mieć będzie ten duszpasterz, który pielęgnuje starannie śpiew zbiorowy polski na Mszy św. i na nieszporach.

Widok alpejski bez żadnego trudu mieć można ze szczytu góry „Schafberg", dokąd dojeżdża się ze St. Wolfgang koleją zębatą. — W powrocie warto przepłynąć całe jezioro św. Wolfganga, wylądować w St. Gilgen, przybyć koleją do Mond i zwiedzić jezioro Mond, a potem dopiero, choćby w nocy, pojechać do Salcburga. O ile bowiem część drogi do jeziora Mond jest czarująca, o tyle reszta drogi jest monotonną i nudną.

Salcburg zaliczają słusznie do najpiękniejszych miast niemieckich nie ze względu na zabytki, lecz ze względu na położenie. Warto zwiedzić szczególnie tak zw. Hohen-Salcburg (koleją drucianą za kilkanaście centów), czyli zamczysko dawnych książąt-biskupów, bo ztąd najlepiej rozglądnąć się można w całej okolicy. Katolickie kursy uniwersyteckie, jakie tu stowarzyszenie Leona już urządza od czasu do czasu, zgromadzać będą prawdopodobnie coraz więcej Polaków. W sierpniu br. wykłady mieli tam również ks. dr. Pawlicki i dr. Górski i zyskali uznanie powagi takiej, jak dr. Willmann, który się o nich z największemi wyraża pochwałami.

W drodze z Salcburga do Monachium warto zawadzić o jezioro Chiem, a mianowicie zwiedzić Herrenchiemsee, czyli jeden ze sławnych zamków Ludwika bawarskiego. Kto ma bilet okrężny (tańszy o 20% do 25%), nie straci nawet czasu, bo resztę drogi do Monachium przebędzie bez dopłaty pociągiem pospiesznym. W ogóle za jazdę pociągami pospiesznymi, o ile oczywiście mają trzecią klasę, nie dopłaca w Niemczech nic ten, kto ma bilet okrężny do pociągów osobowych. Bilety takie nabyć można we większych stacyach kolejowych, a także za pośrednictwem biura Coock'a w Wiedniu.

Monachium nazwano słusznie Atenami Niemiec. Pełno tu dzieł sztuki i architektury i niemało czasu potrzeba, aby się w tych skarbach choćby jako tako rozglądnąć. A jednak i tu wir życia społecznego bierze górę nad ruchem estetycznym, Wre tu w najlepsze — podobnie jak w całych Niemczech niestety — walka między dwoma odłamami katolickich związków zawodowych. Jedni, tak zw. związki chrześcijańskie, chcą stać na gruncie religii i przyjmują księdza do prezydyum, ale zresztą chcą być samodzielni; drudzy, tak zw. związki

katolickie, radzą się we wszystkiem władzy duchownej. W praktyce pierwsze bardziej są dla ogółu ponętne i więcej członków-zawodowców mogą zjednoczyć, ale też łatwiej mogą się wypaczyć i zboczyć na tory mniej chrześcijańskie; drugie nie zboczą z drogi dobrej, ale znowu chorują na brak członków, zaczem mało dobrego zdziałają. Jak dotąd rozstrzyga tu dobór osób. Gdzie u pierwszych kapłan, do prezydyum należący, ma znaczną przewagę umysłową nad stowarzyszonymi, a przytem odznacza się taktem i wyrozumiałością w kwestyach dotyczących miłości własnej, tam związek chrześcijański (chrześcijańsko-demokratyczny) nigdy nie obudził obaw u władzy duchownej, owszem cieszył się zawsze jej uznaniem! Cała sztuka w tem, jak się zdaje, by nie narzucać swego zdania, nie afiszować swych rządów, lecz sparafrazować i zastosować maksymę św. Filipa Nereusza: „Rządźcie się — jak chcecie — tylko nie grzeszcie". Z kwestyą tą nieraz się jeszcze spotkamy.

Kwestye, które przedyskutowano na kursie katechetycznym, pragnę omówić osobno, więc je tu pomijam; zaznaczam tylko, że mile uderzał w sali zgromadzeń brak pań. Obfitość kapeluszy damskich raziła na II. wiecu katechetycznym we Lwowie, a także na kursie pedagogiczno-katechetycznym w Wiedniu; Monachium dowiodło, że przecież księża bez pań obejść się potrafią! Przyznam się, że np. w Wiedniu niejedno miałem ochotę wśród dyskussyi poruszyć, ale uznałem, że są rzeczy, które można swobodnie omawiać w kole Współbraci, ale nie godzi się rozwlekać w obec świeckich — zwłaszcza w obec pań, które przecież do badań naukowych nam nie pomogą. Przyznaję natomiast, że w razie potrzeby zdałoby się urządzać osobne kursy pedagogiczno-katechetyczne dla osób świeckich, interesujących się nauczaniem religii.

Dobrą stroną kursów jest między innemi zbliżenie się wzajemne katechetów z różnych okolic i krajów i wzajemna wymiana myśli. Zaimponowali mi np. księża westfalscy swą... odwagą cywilną. W hotelu, w którym mieszkaliśmy, zażądali do czytania *Kölnische Volkszeitung* i umieli tak przemówić do właściciela, że wyborny ten dziennik wnet znalazł się w restauracyi. A u nas? Któż zżyma się w restauracyach galicyjskich na żydowską *Zeit* lub nawet *Neue Freie Presse?* Któż żąda, by zaprenumerowano *Kölnische Volkszeitung*, chociaż to pismo tradycyjnie broni Polaków, a jest „Weltblatt'em" w najlepszem tego słowa znaczeniu?! Imponował mi też sposób poważny, w jaki księża owi odmawiali w gwarnej restauracyi modlitwę przed i po jedzeniu. Pomyślałem sobie: Jako Polacy chwalimy się z tego, że jesteśmy viri catholicissimi, ale jakże nam daleko do odwagi cywilnej owych kapłanów niemieckich!

Pożyteczną bardzo instytucyę posiada Monachium w muzeum szkolnem. Są tam nietylko okazy wszelkich wyborowych środków poglądowych, ale także modele wzorowych ławek, tablic, przyborów rysunkowych itp. Co więcej, ilekroć chodzi o zakupienie nowych sprzętów szkolnych w obrębie miasta, nie pozwalają kierownikom szkół czynić tego na własną rękę, ale zniewalają ich zamawiać za pośrednictwem i według wskazówek muzeum szkolnego; od czasu do czasu odbywa się też obowiązkowe zwiedzanie muzeum. Map Palestyny, planów koś-

cioła jerozolimskiego, obrazów biblijnych i historycznych, jest tam również poddostatkiem, chociaż wydano je głównie nakładem firm protestanckich. Zdałoby się bardzo — co poruszono także na kursie katechetycznym — by w każdem seminaryum dyecezalnem był pokoik osobny, przeznaczony na muzeum tego rodzaju, dostępny nietylko dla kleryków, ale i dla księży przyjezdnych. Dzieła katechetyczne, pleśniejące nieraz w bibliotece, nowe podręczniki szkolne, literatura pedagogiczna i wzory środków uzmysławiających, znalazłyby tam miejsce właściwe; niewieleby to nawet kosztowało, bo każda większa firma nakładowa przyśle chętnie gratisowe egzemplarze, wiedząc, że będzie to dla niej reklamą najlepszą. Może kiedyś i tego się doczekamy!

Komitet kursowy postarał się o to, by wszyscy uczestnicy mogli także zwiedzić miejskie biuro pracy (Arbeits-Amt). W tym celu nie urządzono wykładów w jednym dniu ($^{13}/_{9}$) popołudniu, a zapowiedziano wycieczkę zbiorową do biura pracy, gdzie jeden z radców miejskich udzielał wyjaśnień wyczerpujących. Zajmuje ono budynek dość obszerny na jednej z wysp Izary i podzielony jest na dwie odrębne połowy z odrębnemi wejściami: dla mężczyzn i niewiast. Szukający roboty nie płacą nic zgoła, pracodawcy zaś, poszukujący robotników, składają niewielką opłatę. Natłok interesentów jest znaczny, zwłaszcza kobiet, bo jadąc koleją z marką biura pracy, opłacają tylko połowę biletu (jeźli i tego w myśl umowy nie płaci pracodawca), prywatne zaś biura nie korzystają z tego udogodnienia. Największą trudność ma biuro z uregulowaniem stosunku terminatorów do majstrów. Zazwyczaj terminator mieszka tam osobno i wiktuje się gdzieindziej, a do majstra przychodzi tylko na pewne godziny robocze, za co płaci. Biuro opiekuje się także zamiejscowymi, o ile się doń zgłoszą. Zapytany, czy nie zajęłoby się biuro wychodźcami z Galicyi, odpowiedział kierownik, że wychodźcy owi rzadko bardzo udają się do Bawaryi, że zatem troskę o nich trzeba pozostawić czynnikom miejscowym. Przyznał jednak z ubolewaniem, że słyszał o przykrych nieraz faktach wyzysku ze strony pracodawców. Czy świeżo powstałe powiatowe biura pracy w Galicyi a zwłaszcza biuro krajowe we Lwowie, rozwinie w tym kierunku akcyę konsekwentną? Jest to dziś dla Galicyi sprawa piekąca; wszystkie warstwy powinny sobie u nas podać ręce ku jej rozwiązaniu. Wołajmy tedy w Sejmie i w Wiedniu, by rząd ustanowił konsulów w okolicach, nawiedzanych gęsto przez robotników naszych, czuwajmy nad kontraktami, popierajmy Tow. św. Rafała, by mogło wysyłać swych ajentów w okolice zagrożone, a przedewszystkiem my księża spieszmy z pomocą w sposób dwojaki: a) przez porozumiewanie się duszpasterzy z tamtejszymi plebanami, co już omawialiśmy bliżej w Dwutygodniku i b) przez wyjeżdżanie w porze letniej między obieżysasów. W r. 1905 uczyniło to dwóch kapłanów; czyż nie znajdzie się więcej XX. katechetów i wikaryuszów, którzy czasu wakacyj użyją na cel tak zbożny? Konsystorze nasze poprą niewątpliwie najgoręcej akcyę tego rodzaju. Chodzi tu przecież o zbawienie dziesiątek tysięcy dusz, które na obczyźnie nietylko same ulegają gangrenie moralnej, ale nawet — wróciwszy do wioski ojczystej — gangrenę ową

krzewią w kołach szerszych, niż myślimy. Nie zakładajmy więc rąk w bezczynnem narzekaniu! (D. n.). *X. W. G.*

MISCELLANEA.

Kurs katechetyczny w Galicyi odbędzie się w r. 1906. Wydział Związku Katechetów wybrał komisyę osobną celem przeprowadzenia prac przygotowawczych. Duszą owej komisyj jest ks. Józefowicz, który nie żałuje zachodu, by rzecz pomyślnie doprowadzić do skutku. O ile słyszeliśmy, pragnie komisya urządzić kurs w takiej porze, by nietylko katecheci, ale i Duchowieństwo parafialne z łatwością udział w nim wziąść mogło, więc albo w lutym przed Wielkim Postem, albo też po ukończeniu spowiedzi wielkanocnej, względnie może dopiero po zbiorach we wrześniu. Życzliwość Najprzewielebniejszego Episkopatu w Galicyi, a zwłaszcza JE. JX. Arcybiskupa Bilczewskiego, rokuje przyszłemu kursowi pewne niemal powodzenie.

Miesiąc zaduszny powinien znaleźć także swój wyraz w każdej szkole w ten sposób, iż dzieci powinny wziąść udział gremialnie w jakiejś osobnej Mszy św. żałobnej za zmarłych nauczycieli i uczniów zakładu. Przepisy szkolne nie pozwalają wprawdzie uwolnić w tym celu dzieci od nauki na całe pół dnia, ale szkoły blizkie kościołów mogą chociażby z jednej godziny nauki zrobić ofiarę. Żaden rozsądny kierownik-pedagog wnioskowi takiemu się nie sprzeciwi.

Jasełka weszły na stały program w naszych ochronkach i w wielu szkołach. Istotnie przynoszą one wiele pożytku, bo ożywiają ducha religijnego, budzą przywiązanie do zwyczajów staropolskich, a zarazem dają dzieciom pewną ogładę i przyzwyczajają je do wystąpień publicznych. Są one też w niejednej okolicy kluczem najlepszym do serc dzieci, a przez dzieci do serc rodziców i przyczyniają się do rozwiązania niejednych uprzedzeń ku duchowieństwu i zakonom. Zalecamy przeto z całej duszy i ich urządzanie i radzibyśmy, by wnet nie było szkoły bez Jasełek, ale przestrzegamy, że jeżli rzecz ma się udać, to organizatorowie zdobyć się muszą na wczesną (już w listopadzie) i żmudną a wytrwałą pracę. Wydawnictw na tem polu mamy już kilka i to niezłych — chociaż żadnego z nich nie nazwalibyśmy jeszcze „wzorowem“. Niełatwo to bowiem pogodzić wierność biblijną z tradycyami kolędników staropolskich, niełatwo nastrój religijny związać z szybką i naturalną akcyą sceniczną, niełatwo wprowadzić niezbędne kolędy, a uniknąć rozwlekłości i t. p. Na szczęście jednak produkcyj owych nikt nie krytykuje tak ściśle, jak zwykłe przedstawienia sceniczne.

Wiadomości dyecezalne.

Konkursy na posady katechetów do 15. listopada: 1) w 3kl. w. ż. w *Buczaczu* (rz. k. i gr. k.), 2) w 5kl. m. i ż. w *Monasterzyskach* ad Buczacz (rz. k. i gr. k.), 3) w 5kl. miesz. w *Rudniku* ad Nisko (rz. k.), 4) w 4kl. w *Kamieniu* ad Nisko (rz. k.), 5) w 4kl. w *Jeżowem* ad Nisko (rz. k.), 6) w 6kl. m. i paraf. w *Żółkwi* (gr. k.), 7) w 5kl. m. i ż. i paraf. w *Skałacie* (rz. k. i gr. k.), 8) w 4kl. m. i ż. w *Grzymałowie* ad Skałat (rz. k. i gr. k.), 9) w 5kl. miesz. w *Podwołoczyskach* ad Skałat (rz. k. i gr. k.), 10) w 5kl. m. i par. w *Jaworznie* ad Chrzanów (rz. k.), 11) w 6kl. m. i ż. w *Rohatynie* (rz. k. i gr. k.), 12) w 5kl. miesz. w *Wojniczu* ad Brzesko (rz. k.), 13) w 4kl. miesz. i paraf. w *Borzęcinie* ad Brzesko (rz. k.).

Przemyśl. *Umarł* ks. *Ingram*, kanclerz Kons. R. i. p.!

Od Redakcyi. Konkurs na egzorty rekolekcyjne upływa nieodwołalnie z dniem 15. bm. Prosimy zatem o rychłe nadsyłanie prac.

W roku 1906 *Dwutygodnik Katechetyczny* wychodzić będzie nadal w dotychczasowych rozmiarach i za tęsamą cenę. Z naszej strony dążymy stale do ulepszenia pisma, nie żałując grosza na honorarya autorskie—nawzajem prosimy o popieranie nas życzliwe przez zjednywanie nowych Prenumeratorów i wczesne uiszczanie *przed*-płaty.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.